

— Wkroczyła Pani w drugi sezon dyrektorowania Teatru im. Horzycy w Toruniu. Od lat na każdym dyrektorze tego teatru spoczywa miły obowiązek szefowania Festiwalowi Teatrów Ziemi Północnych. Pani w tym roku przeżyła to samo, z tym że w atmosferze szalonych dyskusji. I to nie wokół programu artystycznego festiwalu ale z powodu wprowadzenia nowej formuły, której jest Pani autorka. Tegoroczny festiwal upłynął — przypomnijmy — pod znakiem wyłącznie młodych reżyserów. I tak będzie co trzy lata. Pozwoli Pani, że, mimo iż upłynęło już trochę czasu od festiwalu, powrócimy doń, by na jego kanwie pomówić o tzw. kondycji młodych reżyserów w naszym teatrze. Skąd wzięła się u Pani ta inicjatywa nowej formuły?

— Znam ten festiwal od lat, znam też jego przyplawy i odpływy. Zauważyłam, że od pewnego czasu jakby skostniał, umiera, spada w randze. Widać to także po publiczności festiwalowej, po jej reakcjach. Na pewno złożyło się na to szereg przypadków. To po pierwsze. A po drugie: dość powszechnym zjawiskiem w teatrach jest niedopuszczanie młodych twórców do udziału w festiwalach. Pomyslałam sobie, że może warto byłoby otworzyć furtkę dla młodych, którzy powinni odważnie pójść do przodu z propozycjami artystycznymi i z prezentowaniem własnej wypowiedzi, własnego stanowiska. W ten sposób chciałam poruszyć tym festiwałem, odmłodzić go.

— No i wsadziła Pani kij w mrowisko. Jeżeli burzliwą dyskusję wokół tematu można uznać za odmłodzenie festiwalu to osiągnęła Pani swój cel. Tylko co z tego? O poziomie prezentowanych spektakli lepiej dziś nie wspominać.

— Nie przesadzajmy. Aż tak tragicznie nie było. Widzę to trochę inaczej. Uważam, że ci młodzi wypowiadają się za bardzo nieśmiało. Poza tym usprawiedliwiam poniekąd teatry, które o nowej formule dowiedziały się zbyt późno i dały to co miały. Tak więc można powiedzieć, że festiwal ten był trochę przypadkowy. Po trosze stał się jakby przeglądem dnia powszedniego teatru, zajrzeliśmy mu pod podszewkę.

— Czy nie upatruje Pani niebezpieczeństwa w tej nowej formule?

— Czy ja wiem?

— Trzy lata przerwy to rodzą asekurację jak gdyby.

— Nie można przecież robić festiwalu dla każdego rocznika. Bo nie co roku zdarza się coś ciekawego i nie co roku opuszcza szkołę taka liczba reżyserów, z której można byłoby wybrać coś na festiwal (już po debiucie). A te trzy lata przerwy to będzie rodzaj tego pierwszego naturalnego odsiewu.

— Jak wygląda u nas promowanie młodych twórców?

— W teatrze nijak to nie wygląda, bo nie ma czegoś takiego. W muzyce na przykład od dawna istnieją różne przeglądy, konkursy, które służą wykrywaniu talentów. W naszym zaś reżyserskim zawodzie, w sytuacji kiedy „produkuje się” reżyserów w takiej liczbie jak nigdzie na świecie taki festiwal jest potrzebny.

— Uważa Pani, że za dużo?

— Sądząc po zgłoszeniach i listach jakie do mnie napływały, jest ich sporo, natomiast niewiele, wzięwszy pod uwagę zaufanie, jakim teatr może obdarzyć młodych reżyserów.

— Z tego co Pani mówi wynika niezbicie, że część tych młodych reżyserów jest po prostu zbędna. Niepotrzebna. Był kiedyś taki film „Niepotrzebni mogą odejść”.

— Nie to, że niepotrzebni. Czasami po prostu przez przypadek zostali reżyserami i nie mieli — dotąd — gdzie się sprawdzić. A festiwal, takie forum konfrontacji, może być właśnie takim sprawdzianem. No i być może zmusi dyrektorów do zainteresowania się młodymi twórcami.

— Młodość ma to do siebie, że jest spontaniczna i popelnia błędy.

— Ależ oni muszą je popelniać. Dopiero urodzili się ja-



Fot. ZOFIA NASIEROWSKA

## KRYSTYNA MEISSNER:

# TEMATY LEŻĄ NA ULICY

Krystyna Meissner jest dyrektorem Teatru im. Horzycy w Toruniu (poprzednio teatru zielonogórskiego). Absolwentka Wydziału Reżyserii PWST w Warszawie. Prawie od 20 lat związana z teatrem. Przedstawienia: „Pluskwa” Majakowskiego w teatrze elbąskim (nagroda na festiwalu toruńskim), „Życie smem” Calderona (nagroda na festiwalu kaliskim), „Książ Papiomkin” Micińskiego i in.

ko reżyserzy, mają prawo do błędu.

— Nawet na festiwalu?

— Naturalnie.

— Nie za dużo tu tolerancji? Co w takim razie podlega ocenie? Czego się od nich wymaga?

— Myślę o błędach warsztatowych, a nie na przykład o braku osobowości. Chodzi o to, aby ich wypowiedzi były ostre, klarowne w przekazie myśli w formie. Natomiast na doskonałość warsztatową mają jeszcze czas. Teraz ważne jest zaznaczenie się ich własnej osobowości, zapowiedź jakiejś estetyki i świadomość celu, powodu dla którego sięgają po tę a nie inną pozycję.

— Dotąd mówiłyśmy tylko o młodych. Wiadomo jednak, że kondycję naszego teatru tworzy dorobek twórczy reżyserów różnych pokoleń. Jak więc ocenia Pani — sama będąc reżyserem — stan polskiej reżyserii w ogóle?

— Bardzo trudne pytanie. Łatwiej jest mówić na ten temat spoglądając wstecz na dokonania reżyserów, na okres od chwili zakończenia wojny do dziś. W tym czasie wydarzyło się wiele ważnych rzeczy, pojawiło się ileś wielkich nazwisk: Kantor, Grotowski, Swinarski, Wajda, Jarocki i jeszcze wielu, wielu innych. W tym wszystkim tkwi jednak pewna niespój-

ność: z jednej strony interesujące zjawiska sztuki teatru, z drugiej zaś „na siłę” zorganizowana widownia i ten wymóg władz, by jak najszersza publiczność oglądała te przedstawienia.

— Czyli umasowienie sztuki teatru.

— I duża niecierpliwość w tym naszego mecenasa. A wszystko to nie sprzyja wielkiej sztuce i narodzinom talentów. Trudno przecież wymagać od publiczności, by kochała każdy teatr.

— Szykują się reformy teatralne.

— I cóż z tego, kiedy nadal nie widzę w nich — z punktu widzenia publiczności — tej możliwości wyboru teatrów, tej oferty różnorodności. Administracyjnie wszystko pod jeden „strychulec”.

— Czy Pani zdaniem teatr w mieście monoteatralnym, oprócz prezentacji przedstawień, powinien pełnić dodatkową funkcję kulturotwórczą?

— Myślę, że to jest trochę sztuczny twór. Jeżeli teatr jest dobry to nie musi podierać się dodatkowymi funkcjami. Do tych funkcji powołane są przecież inne instytucje, jak domy kultury, towarzystwa miłośników itd., itd. Nie zabierajmy im tego, co należy do ich powinności i nie rozmieniajmy się na drobne, bo w przeciwnym wypadku wie-

le będzie się działo wokół teatru, niewiele zaś na scenie.

— Jakie korzyści, a jakie kłopoty wynikają z faktu bycia teatrem terenowym?

— Najpierw korzyści. Ponieważ jesteśmy jedynym teatrem dramatycznym w mieście i województwie, władze obdarzają nas różnymi przywilejami.

— A kłopoty?

— No więc skoro jesteśmy jedynym dzieckiem, więc skupiamy na sobie całą uwagę władz, które opiekują się nami zbyt starannie. A my chcielibyśmy trochę samodzielności.

— Wiadomo, że wizytówka niejako „twarzą” teatru jest jego repertuar. Czy na te podstawy mogłaby Pani dokonać oceny teatru w Polsce?

— Nie. Bo wiem jak bardzo dzisiaj repertuar uwarunkowany jest różnymi sprawami pozateatralnymi.

— A czy umiałaby Pani usytuować naszą scenę w kontekście teatru światowego?

— Także nie. Nie znam bowiem aż tak dobrze teatru światowego. Nawet jeżeli wyjeżdżamy za granicę to zazwyczaj bacznie obserwujemy te zjawiska, które dotyczą nas bezpośrednio. Ale jedno wiem na pewno. Przy wszystkich swoich kłopotach nasz teatr ma wszelkie szanse by być bardzo żywym.

— Z jakiego powodu?

— Bo my mamy o czym rozmawiać z naszą publicz-

nością, podczas gdy w teatrach zachodnich szuka się tematów. U nas tematy leżą na ulicy.

— Szkoda, że nie na scenie.

— Może jesteśmy za bardzo niecierpliwi. Zawsze było u nas dość słabo z tą najnowszą, współczesną polską dramaturgią.

— A Różewicz, Iredyński,

— Pomijając tych paru rzeczywiście doskonałych pisarzy dramatycznych, znanych, wystawianych w Polsce i za granicą reszta utworów jest jakby trochę miała. Powiedziałabym, że zbyt miłąkimi sprawami zajmuje się nasza dramaturgia.

— A czym — według Pani — powinna się zajmować?

— Ja wiem, że to wszystko się dopiero rodzi, potrzebna jest nie tylko wyobraźnia, ale i dystans...

— Dystans spowodowany między innymi upływem czasu. Czy tak? Tylko że scena nie może czekać. Nadal chyba na teatrze spoczywa powinność społecznego dialogu, rozmowy ze swoją publicznością.

— Oczywiście. Bez tego nie ma teatru. Teatr powinien być miejscem autentycznej rozmowy. I dlatego obecnie szuka się nowych formuł. Wielu ludzi zaczyna tworzyć teatr autorski. Słowo w teatrze, choćby najbardziej wierne i doskonałe, to jeszcze nie teatr. Teatr musi obrosnąć, wrosnąć, wyrosnąć wokół tego tekstu. W podtekstach i w sytuacjach, które powstają wokół niego. Teatr czasem powstaje w zderzeniu z tekstem. Cały czas jest to droga poszukiwań. Poszukiwań dobrego, prawdziwego teatru.

Rozmawiała:

TEMIDA

L. STANKIEWICZÓWNA